

Adresy

L e c h S z c z u c k i

O Barbarze (wspomnieniowo i nie tylko)

Wstyd powiedzieć, ale nie pamiętam dokładnie kiedym Barbarę poznał. W mojej pamięci żyje wszakże obraz, który pochodzi gdzieś z drugiej połowy lat pięćdziesiątych. Zakład Filozofii (późniejszy Instytut Filozofii i Socjologii) mieścił się wówczas w Pałacu Kultury. Wtedy też, na korytarzu Pałacu, po raz pierwszy zobaczyłem Barbarę. Zamykała właśnie orszak, na którego czele kroczyła pani doktor Alicja Kadler, surowa i wymagająca kierowniczką Zakładu Retrospektywnej Bibliografii Filozofii Polskiej.

— A to jest Skarga, zawiadomił mnie półgłosem stojący obok kolega, wskazując na szczupłą panią, która pozdrowiła nas z szelmowskim uśmiechem (jak się zresztą później dowiedziałem, podwładni dr Kadler często i z upodobaniem odgrywali rolę pokornych i w bibliograficzne jeno fiszki zapatrzonych owieczek. Ale to już inna historia).

— Wróciła niedawno z dłuższych wakacji — dodał, a widząc mój zdziwiony wzrok powiedział, ale już półgłosem: — siedziała w Rosji za AK wileńskie.

Nie przypuszczałem, że wkrótce po tej rozmowie ujrzana przypadkowo na korytarzu adeptka bibliografii przejdzie do Zakładu Bronisława Baczki, w którym pracowałem. Tak oto Zakład ten, liczący już w swym składzie wybitne indywidualności — byli w nim wówczas m.in. Anna Hochfeldowa, Leszek Kołakowski, Zbigniew Ogonowski, Jerzy Szacki oraz, *last but not least*, sam szef, zawsze pełen energii i kipiący pomysłami, wzbogacił się o kolejną wielką osobowość. Dostrzeżliśmy to szybko, a sprawił to m.in. styl i rozmach, z jakim Barbara pokonywała „połagrowe” zaległości. Pracowała — przynajmniej tak się z pozoru wydawało — bez wysiłku, mając zawsze czas na pogawędkę, słuchanie muzyki czy lekturę powieści. W rzeczywistości oddawała się robocie w sposób niezwykle

systematyczny, przestrzegając pilnie starej zasady *nulla dies sine linea*, toteż jej dorobek naukowy rósł imponująco i już w latach sześćdziesiątych stała się znaną i cenioną znawczynią dziejów filozofii polskiej oraz — i może przede wszystkim — francuskiej. A był to przecie dopiero wstęp do późniejszej obfitującej w świetne dokonania kariery naukowej.

Jeśli na początku swej działalności pisarskiej pisała Barbara stylem poprawnym, ale dość ciężkim, to już w latach sześćdziesiątych wypracowała, twardym wysiłkiem, zindywidualizowany sposób wypowiedzi pisemnej charakteryzujący się zwięzłością, jasnością i oszczędnością środków wyrazu. Zwracam na to uwagę, ponieważ styl pisarski Barbary zdaje się pozostawać w sprzeczności z jej naturalną, by tak rzec, ekspresją. W życiu codziennym bowiem czy w dyskusjach zawodowych wypowiada się ona bardzo żywo i barwnie, a czasem nawet — gdy ktoś ją zirytuje — z pasją (nasz wspólny przyjaciel, Andrzej Walicki, mawiał w takiej chwili: — Basia się sroży). Ale zarazem jednak, pomiędzy Barbary *lingua scripta* a *lingua parlata* istnieje pewna fundamentalna zbieżność, wyrażająca się w niechęci do wszelkiej grandilokwencji. Barbara bowiem organicznie wręcz nie znosi gadulstwa, kwiecistych a pustych przemówień, o które tak łatwo w naszym środowisku.

Doskonale zorganizowana, obdarzona do tego naturą władcą i nie obawiającą się odpowiedzialności, predestynowana więc była do objęcia stanowisk kierowniczych. W okresie wszakże Polski Ludowej nie było to możliwe dla dawnej łagierniczki, która w dodatku nie kryła się zbyt z swymi poglądami politycznymi. Talenty organizacyjne Barbary zajaśniały dopiero pełnym blaskiem, gdy została wybrana przewodniczącą — pełniła zresztą tę funkcję dwukrotnie — Komitetu Nauk Filozoficznych. Był to jedyny bodaj okres w dziejach tej szacownej, ale fasadowej raczej instytucji, w którym coś się naprawdę działo i w którym mała społeczność członków Komitetu pracowała z wielkim oddaniem i przejęciem razem. Prawda, czas był to szczególny, ale stwierdzić śmiało można, że w dziele ożywienia i transformacji Komitetu Barbara *maxima pars fuit*. Tę jej niepospolitą sprawność organizacyjną i koncepcyjną śledziłem również z bliska, gdy kierowała pracami nad *Przewodnikiem po literaturze filozoficznej XX wieku*; pięciotomowe dzieło, opracowane przy udziale kilkudziesięciu autorów z całej Polski, ukazało się w ciągu czterech lat (1994–1997), a więc w tempie u nas rzadko spotykanym. Sama Barbara zdaje się nie przywiązywać większej wagi do swych organizacyjnych uzdolnień, których nabyła — jak żartobliwie twierdzi — w łagrze sowieckim, gdy kierowała... wypalaniem cegieł.

Zasadniczą natomiast wagę przywiązuje do swej działalności nauczycielskiej, choć mogła się nią zająć dość późno, gdyż w Polsce Ludowej nie było dla niej miejsca na państwowych uniwersytetach. Barbara nigdy się nie skarży i nie narzeka, ale ten ostracyzm — natury *stricte* politycznej — odczuła bardzo mocno.

— Jest belfrem z zamięłowania — to jej własne słowa — toteż swych słuchaczy i uczniów darzy głęboką sympatią i zainteresowaniem, a o tych najzdolniejszych potrafi godzinami opowiadać i bardziej bodaj jest z nich dumna niż z własnych książek.

Jest też wierną, choć wymagającą przyjaciółką. Wymagającą w tym sensie, że ludziom uznanym za bliskich stawia wysokie wymagania, a gdy zawiodą jej oczekiwania, wówczas — folgując niekiedy swej impetycznej naturze — nie szczędzi im surowych admonicji. Wybacza jednak dość łatwo, choć pamięta długo.

Nie lubi tłumów, dużych zgromadzeń; milknie wtedy i ucieka szybko do domu. Wspaniale natomiast rozmawia się z nią w kameralnym gronie, przy dobrym winie, którego uroki w pełni docenia (tak jak ceni też dobre mecze piłkarskie). Nawet jednak wtedy czuwa w niej ów wspomniany wyżej belfer. Gdy bowiem rozmowa dotyczy filozofii — a na ogół zwykle dotyczy — i gdy w towarzystwie znajduje się ktoś innej profesji, wówczas Barbara na pewno wyjaśni mu, z właściwą jej zwięzłością i precyzją, na czym rzecz polega. Bo w gruncie rzeczy tylko filozofia — i ludzie, którzy filozofię kochają, choć niekoniecznie muszą być filozofami z zawodu — mają dla Barbary istotne znaczenie, reszta zaś to mniej lub bardziej kłopotliwe akcydensy. Tak jest z pewnością, choć Pierwsza Dama polskiej filozofii będzie twierdzeniu temu zaprzeczać, a ja sam mogę się od niej — weredyczki i uparciucha — spodziewać reprimendy za to, że Ją uwznioślam. Odpowiadam jednak od razu na taki zarzut: i sam Obiekt, i sama chwila godne są uwznioślenia.